

Łona i Webber, What I Owe

Niecodzienny ma to wszystko przebieg:
ja ten list od ciebie czytam, będąc słów coraz mniej pewien.
I z każdą chwilą jakby mniej zachwytu
budzi ta mocna forma i ten groźny tytuł.

A główną rolę pełni listu przedmiot:
że minął mi termin, i że jest jakaś spora zaległość,
i trochę odsetek. Plus niemałe ryzyko
ponurych skutków, jeśli nie zapłacę. I po co mi to?

Tych skutków dałeś całą litanię.
I niepotrzebnie - znam ją akurat z pracy na pamięć.
Jak i całe wezwanie zresztą; jakbyś ze sztancy wzór brał
i nic nie dodał. Jakie to smutne, kurwa.

A gdybyś tak od siebie wsunął chyłkiem
jakiś zdanie czy wyraz, czy - nie wiem - fantazyjną pomyłkę.
Jakiś suplement niecodzienny tam naniósł,
żeby błysk szaleństwa błysnął w tym wezwaniu.

Gdybyś z tych ram przeklętych wypadł,
bo jak na razie szалу nie ma niestety i źle się to czyta,
jakbyś to pisał z taką, czy ja wiem, rezerwą,
pochłonięty czymś innym i w gruncie rzeczy na odpierdol.

Słuchaj, nim cię już całkiem zaćmi
smutny pracownik działu windykacji,
nim rutyna szara cię bez reszty pogrzebie:
dług? Pierdol ten dług. Napisz, co u ciebie.

I z luzu porcją niech słowa to będą;
napisz jak w tej korpo. Czy mocno gnębią
i czy nie wypalił ci się środek. I czy ty w sobie
się nie zbierasz, żeby w końcu wstać aby by stamtąd odejść.

Parę słów skreśl, tak bym wyczuł,
że napisałeś coś od serca po raz pierwszy w życiu.
Napisz prawdę jakąś bez większych przeinaczeń.
To wtedy chętnie zapłacę